

notes kanadyjski

MAREK KUSIBA

Pisarze kośćca (2). W „teatrze Boga” – od Persji po Kanadę

W pierwszej części tych rozważań o pisarzach polskiej diaspory związanych z europejskimi i amerykańskimi górami przywołałem określenie Czesława Miłosza, który tak oto zdefiniował zażyłość przodków Stanisława Vincenza z wierchami i halami: „atawistyczny pociąg do gór”. Pochodzili oni z Prowansji, a kilka wieków temu osiedli na Huculszczyźnie. Ten sam górski atawizm nakazał widać autorowi *Prawdy starowieku*, napisanej w 1936 roku w Bystrecu pod Czarnohorą, dochować wierności rodzinnej tradycji i w połowie wieku XX wrócić pod zachodnie zbocza Alp, które wraz z Karpatami stanowią „kościelnicę Europy”. To także określenie Miłosza.

Ów przedziwny atawizm nawiedza też piszącego te słowa od dzieciństwa (spędzonego na Podkarpaciu). Jest to genetycznie chyba zakodowana potrzeba obcowania z pofałdowanym krajobrazem. Oto bowiem rodzina mojego pradziadka ze strony ojca przewędrowała najpierw górzystą Persję (współczesny Iran), a później górzystą Anatolię (Turcja) i Bałkany aż po Karpaty. Zwali się Kusibaba. Nie od kuszenia bab, jak twierdzą złośliwcy. „Kus” to „bęben”, a kusi był doboszem w armii perskiej; „baba” natomiast to „ojciec”. Bębny były przytwierdzone do konia lub wielbłąda. Mój dom zatem od początku był „ruchomy, z wielbłądziej skóry”, jak pisał Norwid w *Pielgrzymie*. Armie wędrowały i podbijały nowe tereny, ta „szłość samojedna” (Białoszewski) musiała utrwalić się w genach, skoro życie w podróży stało się naszym udziałem. Podobnie jak życie związane z górami, bo i narty, i lotnie, i piesze wędrówki, i mój ojciec Józef – trener narciarski i szybownik górski, a także kurier i przewodnik bieszczadzki – no i Rajskie niedaleko Polańczyka, gdzie na zboczach Tołstej i Otrytu dokonał się tragiczny los moich dziadków ze strony mamy Alicji, urodzonej w podkarpackim Borysławiu.

Esejsta Jerzy Stempowski, rodem z Krakowa, osiedlił się w roku 1940 w podberneńskim Muri¹. „Osiedlił się” brzmi jak eufemizm – oto jak sam zainteresowany wspomina próby zapuszczenia korzeni w suburbii Berna (gdzie mieszkał do 1953 roku), a potem w samym Bernie, aż do śmierci w 1969 roku (w dwa lata później zmarł tam także Stanisław Vincenz): *Byłem wówczas samotnym emigrantem, posiadającym tymczasowe prawo pobytu w Szwajcarii. Co miesiąc musiałem tłumaczyć się przed policją, dlaczego dotąd nie wyjechałem*². Berno

¹ Ciekawie o polskich mieszkańcach tej rezydencyjnej miejscowości pisze Jan Zieliński w książce *Nasza Szwajcaria. Przewodnik śladami Polaków* (Warszawa 1999).

² P. Hostowiec (wł. J. Stempowski): *Notatnik nieśpięznego przechodnia. Dwadzieścia lat później*.

było rodzinnym miastem Benedikta Martiego, który tak w roku 1557 opisywał pasmo zamykające horyzont: *Oto góry, które kochamy i którymi się cieszymy... Któż by nie podziwiał, nie kochał, nie odwiedzał z chęcią, nie badał podobnych miejsc, któż by nie chciał się tam wspinać?* Ten cytat sławiący szwajcarskie partie Alp przywołał w swej pracy Jacek Woźniakowski, który tak dalej komentuje apologię gór pióra Martiego: *Ci, którzy takich zachwyty nie dzielają, to „zgrzybialcy, głupie ryby, żółwie”. Marti właśnie w górach jest najszczęśliwszy: to bowiem „teatr Boga”³.*

Istotnie, „teatr Boga” daje szczęście, góry wyzwalają duszę, uwalniają wyobraźnię. W czasie wyprawy na Mont Blanc uczony patrycjusz genewski Horace Bénédicte de Saussure notował przy świetle księżyca: *Dusza się wznosi, horyzonty umysłowe jakby się poszerzały i wydaje się, że wśród majestatycznej ciszy słyszy człowiek głos natury i staje się powiernikiem najbardziej tajnych jej działań⁴.*

Mogę powtórzyć za XVIII-wiecznym de Saussure’em, ale i XX-wiecznym Jerzym Harasymowiczem: „w górach jest wszystko, co kocham”. Z obydwoma miłośnikami gór łączą mnie nieco podobne uczucia i doświadczenia. Jak pisze Woźniakowski, de Saussure w dwudziestym roku życia przemierzył samotnie lodowce Chamonix, które miały niebezpieczną sławę. Autor tych słów w dwudziestym drugim roku życia – i w wieku XX – przemierzał jeden z lodowców Chamonix, choć co prawda nie samotnie, a z grupą narciarzy. Uroków lodowcowej szreni doświadczyłem na własnych plecach – po upadku miałem tam krwawy befszytk. Ponieważ był to sierpień, jeździliśmy porozbierani do rosołu, w samych szortach. Podobne doznania zafundował mi lodowiec Blackcomb w Whistler: zdarta skóra z połowy łydki po kilkusetmetrowym testowaniu siły grawitacji w żlebie zwanym Sundance Couloir. Że nie wspomnę o obtartych łokciach i kolanach przy próbach startu paragliderem ze szczytu Mount Seven w Golden, w Kolumbii Brytyjskiej, czy o twardych przyziemieniach lotnią na Połoninie Wetlińskiej i Bezmiechowej w Bieszczadach, procentujących długotrwałym bólem żeber. Upadki i wypadki w górach wspominam wszak z rozrzewnieniem, bo tylko podsycaly ową zażyłość, atawizmem zwaną. A lot czeskim paragliderem – o jakże przekornej nazwie „Pegaz” – w Górach Skalistych, nad doliną rzeki Columbia i kilkoma lodowcami, to najtrudniejsze, z powodu silnej turbulencji, ale i najpiękniejsze pół godziny, jakie dane mi było przeżyć nie tylko w górach.

Uniesienia spowodowane wzniesieniami, skałami i szczytami procentowały w kulturze tysiącami obrazów, wierszy, pieśni i piosenek. Górom poświęcono niezliczoną liczbę książek. Co dla większości z nich jest wspólne, to zachwyty górskim pejzażem, a także tęsknota za jego widokiem. Małgorzata Szejnert dzieło o płaskim jak stół Polesiu zatytułowała *Usypać góry*. Tytuł został zapośredniczony przez wiersz Uładzimira Lankiewicza *Ffynnon Garw*, w którym czytamy: *usypać góry usypać / żeby rodzili się nam nie tylko poeci żeby śmierć w literaturze / trafiła się nie tylko kiedy ktoś skoczy do rzeki i nie tylko dlatego że bagno / kogoś wciągnęło albo że mróz ale też dlatego że spadł z góry⁵.*

Nie wszyscy dzielili entuzjazm Lankiewicza. Urodzony w Pińsku Ryszard Kapuściński nie lubił gór, przytłaczały go swoim ogromem i majestatem. Nie wspinał się, nie jeździł na nartach, nie pokonywał dolin na lotniach. Tym

„Kultura” 1969, nr 11 (cyt. za J. Giedroyc, J. Stempowski: *Listy 1946-1969*. Cz. II. Wybrał, wstępem i przypisami opatrzył A.S. Kowalczyk. Warszawa 1998, s. 468).

³ J. Woźniakowski: *Góry niewzruszone. O różnych wyobrażeniach przyrody w dziejach kultury europejskiej*. Kraków 1995, s. 118.

⁴ Tamże, s. 299.

⁵ M. Szejnert: *Usypać góry. Historie z Polesia*. Kraków 2015, s. 351 (przekład fragmentu wiersza – A. Pomorski).

niemniej jednym z ostatnich pragnień w jego zbyt krótkim życiu była wizyta w górach. Na zaproszenie do włoskiego Bolzano zareagował z entuzjazmem. „Po pierwsze (...) chciałbym zobaczyć góry” – wyznał Jarosławowi Mikołajewskiemu. *A szalę przeważała wiadomość, że w pobliżu Bolzano na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych mieszkał Bronisław Malinowski*⁶. Nieodległe Dolomity z ich ostrymi i stromymi skalnymi ścianami musiały przypominać wybitnemu antropologowi krajobrazy Nowej Gwinei. Drugi tom *Argonautów zachodniego Pacyfiku* rozpoczyna zdaniem: *Nasza grupa, żeglując z północy, przybyła najpierw do głównej wyspy Gumasila, wysokiej i stromej góry o łukowych zarysach wielkich ścian skalnych, co nasuwa odległe skojarzenie z jakąś olbrzymią gotycką budowlą*⁷. W samym Bolzano pyszni się zdobnymi łukami wielka gotycka katedra z XIII wieku. Adekwatnym podsumowaniem kwestii antropologii w stolicy Południowego Tyrolu są liczące pięć tysięcy lat szczątki jegomościa ochrzczonego imieniem Ötzi, znalezione w topniejącym lodowcu Alp Ötztalskich w 1991 roku – blisko pół wieku po śmierci Malinowskiego – a wystawione na widok publiczny w tamtejszym Muzeum Archeologicznym.

À propos „szwajcarskich” znalezisk: przed kilkoma dniami razem z lubelsko-torontońskim bibliofilem Henrykiem Wójcikiem pakowałem ostatnie książki w zlikwidowanej pracowni zmarłego w 2021 roku Edka Zymana, gdy natknąłem się na pracę Jana Wolskiego o Szwajcarii w polskiej literaturze⁸. No i zanurzyłem się w tej kopalni odkrywkowej na dni wiele. Bo i czego tam nie ma w kwestii związków pisarzy ze śródalpejską republiką, łącznie ze smakowitymi dykteryjkami – jak ta z listu Miłosza do Giedroycia: *W Szwajcarii najbardziej podobały mi się niedźwiedzie (żywe i rzeźbione) w Bernie. Co prawda nie podchodziłem blisko do fosy z żywymi niedźwiedziami, pomny na przestrogi Stempowskiego, który jak wiadomo twierdzi, że czasem niedźwiedź wyjmując nagle aparat fotograficzny, robi zdjęcie i z tym zdjęciem do nory ucieka*⁹.

Stempowski musiał znać felietony Rafała Malczewskiego, bo chyba w „latach międzywojnia” – jak pisał autor *Pępek świata*: „szlag trafił to wyrażenie!” – nie grasowali jeszcze po Krupówkach górale przebrani za misie, wyciągający od naiwnych ceprów dutki za fotki... Malczewski ze smakiem i swadą portretował ludzi pióra zażywających „zakopianiny” – podhalańskiego narkotyku. Byli wśród nich także późniejsi emigranci, *skamandryci, nie ławą oczywiście, ale jak przystało na zamożnych pisarzy, każdy osobno z małżonkami, oczywiście czasem z lubusiami w dodatku, no i ich wódz i opiekun, twórca pieniędzy i sławy, Mieczysław Grydzewski*¹⁰. W tym fragmencie przykuwa uwagę oksymoron „zamożnych pisarzy”. Mogło to być prawdą, że w latach międzywojnia pisarzom wiodło się o niebo lepiej niż współcześnie? A może Malczewski uległ mitowi utraconego raj? Czytamy oto w znakomitej książce Urszuli Glensk: *Żadna epoka w naszej historii nie uległa takiej idealizacji jak „piękne lata dwudzieste, lata trzydzieste”, do czego wbrew usilnym próbom propagandowym przyczynił się PRL i zapisy cenzuralne modyfikujące badania historyczne oraz polityka pamięci emigracji londyńskiej*¹¹.

⁶ J. Mikołajewski: *Bolzano, czyli chwila szczęścia* (w:) R. Kapuściński: *Dalem glos ubogim*, Kraków 2008, s. 82.

⁷ B. Malinowski: *Argonauci zachodniego Pacyfiku. Relacje o poczynaniach i przygodach krajowców z Nowej Gwinei*. *Dziela*, t. 3. Warszawa 1986, s. 353.

⁸ J. Wolski: *Szwajcaria w piśmiennictwie polskim od XIX wieku do czasów najnowszych. Rekonesans badawczy*. Rzeszów 2019, ss. 430.

⁹ J. Giedroyc, C. Miłosz: *Listy 1952-1963*. Oprac. i wstęp M. Kornat. Warszawa 2008, s. 112 (cyt. za J. Wolski: *Szwajcaria w piśmiennictwie polskim...*, dz. cyt., s. 261).

¹⁰ R. Malczewski: *Pępek świata. Wspomnienia o Zakopanem*. Warszawa 1960, s. 143.

¹¹ U. Glensk: *Historia słabych. Reportaż i życie w dwudziestolecu (1918-1939)*. Kraków 2014, s. 11.

Malarz i pisarz Rafał Malczewski bynajmniej nie należał do emigracji londyńskiej, już prędzej do montrealskiej, a kierował się jedynie polityką własnej pamięci. Wywodził się z Zakopanego, wspinał się w Tatrach i Alpach, malował góry i pisał szkice oraz felietony. Beata Dorosz we wstępie do korespondencji Lechonia z Malczewskimi podaje, że *Narkotyk gór*, wydany w 1928 roku tom nowel, w opinii Kazimierza Wierzyńskiego nosił „trafny tytuł, bo góry to naprawdę narkotyk, a nikt go tyle nie zażył, co on”¹². W latach II wojny Malczewski narkotyk Tatr zamienił na pejzaże Rio de Janeiro, Nowego Jorku i Montrealu, gdzie mieszkał aż do śmierci w roku 1965. I tu mała dygresja.

W połowie lat 90. stanąłem wraz z synami obozem w pokojach gościnnych montrealskiego konsulatu RP, którym zarządzała konsul Małgorzata Dziedu-szycka-Ziemilska. Z Małgorzatą i jej mężem Andrzejem Ziemilskim, socjologiem, dziennikarzem i narciarzem, braliśmy udział w Małym Memoriale Bronka Czecha w pobliskim Rawdon, miejscu osiedlania się po wojnie polskiej arystokracji. Po nartach Andrzej pokazał mi... szafę w konsulacie RP, za którą znalazł – jak wyznał – obraz Rafała Malczewskiego *Mount Warsaw*. Rafał Malczewski w Kanadzie, podobnie jak przed wojną w kraju, malował góry. Podczas jednej z licznych wypraw w Rocky Mountains namalował niezdojdyty szczyt, który nazwano później na cześć walczącej Warszawy.

Nie wiem, jak trafił ten obraz, lub jedna z jego kopii, za szafę w konsulacie. Pozornie kłóci się to z ustaleniami prof. Jerzego R. Krzyżanowskiego (pochodzącego z Lublina literaturoznawcy, zmarłego w roku 2017 w USA) na temat *odnalezienia obrazu „Mount Warsaw” w National Gallery of Canada w Ottawie* – jak pisze Beata Dorosz¹³. Piszę „pozornie”, bo prawdopodobnie było kilka kopii i być może jedna z nich trafiła do konsulatu, a inna do narodowej galerii. A może trafił tam oryginał, odnaleziony za szafą?

Alpy i Karpaty, a także Kordyliery z Górami Skalistymi na północy, w życiu i twórczości wielu pisarzy należących do diaspory polskiej – nie tylko „obywateli gór” jak Vincenz czy Malczewski – odegrały konstytutywną rolę. Ale o tym opowiemy w kolejnym odcinku tej gawędy...

Marek Kusiba

¹² J. Lechoń, Z. i R. Malczewscy: *Coraz trudniej żyć, a umrzeć strach. Listy 1952-1955*. Z autografu do druku przygotowała, wstępem i przypisami opatrzyła B. Dorosz. Warszawa 2008, ss. 9-10.

¹³ Tamże, s. 55.